

„Teraz pozostaje zapieček...”

wspomnień Mieczysława Huchli
wystuchał Łukasz Bębnowicz



Mieczysław Huchla, fot. archiwum WiN.

Urodziłem się w 1920 r., a więc dość dawno. Maturę zdałem w 1938 r., w gimnazjum nr 1 w Rzeszowie – byliśmy ostatnim rocznikiem ośmioletniej klasy klasycznej. Jeszcze przed wojną zdążyłem zapisać się na prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i zaliczyć pierwszy rok. Kiedy wróciłem po wakacjach, w Krakowie była już okupacja niemiecka. Z początkiem listopada otrzymaliśmy wiadomość, że na Uniwersytecie Jagiellońskim nauka będzie kontynuowana. Kiedy przyjechałem z Rzeszowa, akurat trafiłem na rozpoczęcie roku akademickiego. Byliśmy na mszy w kościele św. Anny, to jest na Plantach, blisko Collegium Novum. Oczywiście, odśpiewaliśmy *Boże, coś Polskę* z końcówką „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Po mszy poszedłem do domu akademickiego, do powielarni, bo chciałem kupić skrypty i podręczniki. A tymczasem przybiegli tam moi koledzy i ostrzegli nas: „uważajcie, trzeba uciekać, bo w Collegium Novum została zwołana narada profesorów i wszystkich nauczycieli akademickich. Collegium jest otoczone żandarmerią i gestapo”. Był 6 listopada 1939 r. Wszyscy profesorowie i doktorzy czy adiunkci, którzy przyszli na tę naradę, zostali aresztowani. Ocalili ci, którzy wcześniej zostali ostrzeżeni i nie przyszli. Aresztowani zostali przewiezieni do obozów

koncentracyjnych. Odbywało się to w kilku etapach. Jedną z tych grup była – w drodze do obozu – przetrzymana w więzieniu przy dzisiejszym Sądzie Okręgowym we Wrocławiu. Chyba dwa lata temu na ogrodzeniu tego budynku została umieszczona tablica ku czci tych właśnie profesorów. Część aresztowanych zwolniono w wyniku interwencji społeczności międzynarodowej, bo wielu spośród nich było znanymi w Europie uczonymi. Spośród tych, którzy trafili do obozów, prawie żaden, niestety, nie powrócił. To byli w większości starsi ludzie przecież, nie wytrzymali warunków obozowych.

Tymczasem wróciłem z tymi podręcznikami do Rzeszowa, a potem do mojego rodzinnego miasteczka – Tycyna pod Rzeszowem. I tam przeżyłem niemal całą wojnę – aż do ofensywy Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. Już we wrześniu, październiku, listopadzie 1939 r. zaczęły się tworzyć grupki, mające na celu jeżeli nie opór zbrojny, to w każdym razie jakiś opór cywilny wobec okupanta, przede wszystkim opiekę nad młodzieżą.

¹ Niecisłość – 6 listopada 1939 r. Niemcy aresztowali 183 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej, których zaproszono na wykład pt. „Stosunek narodowego socjalizmu do nauki” do Collegium Novum UJ. Profesorów wywieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie zmarło dwunastu z nich, a kilku zmarło po zwolnieniu z obozu. Większość wypuszczono 8 lutego 1940 r.

Mieliśmy tam bibliotekę młodzieżową. Niemcy zażądali przekazania biblioteki i książek. Większość spalili czy wyrzucili. Ale z naszej biblioteki uratowaliśmy wiele podręczników czy dzieł literatury pięknej, co okazało się później przydatne. Równolegle zaczęły się też tworzyć ruchy niepodległościowe, wojskowe. W Tyczynie zebrała się pewna grupa oficerów i podoficerów, którzy już myśleli o załóżkach oporu zbrojnego i utrzymywali kontakt przede wszystkim z Rzeszowem. Do takiej grupy wstąpiłem w listopadzie 1939 r. Jak się później okazało, wszystkie te grupy połączyły się w formułę organizacji zbrojnego oporu – Służbę Zwycięstwu Polski, która w 1940 r. zmieniła nazwę na Związek Walki Zbrojnej. W 1941 r. ZWZ miał swą strukturę organizacyjną w Tyczynie. Było tu kilka jednostek organizacyjnych, które później rozrosły się w plutony. W 1941 r. zorganizowano na miejscu kurs podchorążych rezerwy piechoty. Ukończyłem go w 1942 r. i zostałem podchorążym Armii Krajowej, bo właśnie wtedy ZWZ przyjął tę nazwę ogólną. Była to już wówczas bardzo prężna organizacja, której celem było sprzeciwianie się – na miarę możliwości i środków bojowych – terrorowi niemieckiemu.

Byłem zaangażowany w tworzenie placówki AK, byłem adiutantem komendanta, ale oprócz tego byłem też zaangażowany w wydawanie prasy konspiracyjnej. Mój szkolny kolega Jan Bałda², który zresztą, niestety, później zginął, został komendantem Biura Informacji i Propagandy w Inspektoracie Rzeszowskim Armii Krajowej, obejmującej trzy powiaty: Rzeszów, Dębice i Kolbuszową. Wydawaliśmy wtedy pisemko konspiracyjne „Na posterunku”. Jeszcze z końcem 1939 roku na maszynie zaczęto pisać przez kalkę, po kilka egzemplarzy, ulotki informacyjne z tytułem „Na placówce”. Później, kiedy utworzono komórkę BIP-u, redakcja i powielarnia rozrosły się i drukowano biuletyny informacyjne obejmujące cały okręg inspektoratu. W 1943 r. – wtedy jeszcze major czy kapitan – Łukasz Ciepliński³, późniejszy czwarty, ostatni prezes zarządu głównego

² Jan Bałda (1919–1943), pchor. ZWZ-AK, ps. „Żbik”, „Piotr”, zginął 30 lipca 1943 r. w starciu z granatową policją.

³ Łukasz Ciepliński (1913–1951), oficer WP, ZWZ-AK, działacz WIN, stracony przez komunistów 1 marca 1951 r. w więzieniu Warszawa-Mokotów.

zrzeszenia WIN, zwrócił się do mnie przez Jana Bałdę, głównego redaktora biuletynu „Na posterunku”, abym spróbował zorganizować jeszcze drugie konspiracyjne czasopismo, które by miało nie tylko część informacyjną, ale jeszcze starało się drukować czy przedrukowywać artykuły o charakterze społecznym, w duchu patriotycznym. Od wiosny 1943 r. wydaliśmy w układzie dekadowym siedem numerów nowego pisma. Niestety, pod koniec czerwca żandarmeria niemiecka podczas patrolu przypadkowo natrafiła na powielarnię czasopisma „Na posterunku”. W obronie tej powielarni zginął Jan Bałda i ja przejąłem po nim organizację podstawowego biuletynu „Na posterunku”, ale musiałem zrezygnować, oczywiście, z wydawania drugiego pisma – nie było możliwości technicznych, żeby dalej utrzymywać oba pisemka.

Struktury AK gminy i miasteczka Tyczyn się rozrastały. Na początku 1944 r. mieliśmy prawie 700 osób zaprzysiężonych, podzielonych na 10 plutonów liniowych, pluton dywersyjny i służby pomocnicze: medyczną, łączności i kwatermistrzostwa. Były to już przygotowania do tego pełzającego powstania, jakim okazała się akcja „Burza”.

Gestapo aresztowało mnie 3 czerwca 1944 r. W Komendzie Krakowskiego okręgu AK bo tam była wyspa i gestapo uzyskało listę awansową oficerów, na której byłem. Na tej liście mieli także dane z placówki w Hyżnym, gdzie, jak się potem okazało, była rozlokowana grupa dywersyjna, która wypoczywała po akcji zbrojnej. Jeden z żołnierzy z listy, sierż. Putyło⁴, spał na strychu u siebie w domu. Jak przyszli go aresztować, ostrzelał się, zabił gestapowca i udało mu się wyskoczyć ze strychu do ogrodu z drugiej strony. Udało mu się uciec, a równocześnie został zaalarmowany cały oddział kwaterujący w sąsiednich budynkach. Niemcy odwieźli swoich rannych i zabitego do Rzeszowa. Kiedy wracali dokonać aresztowań, ostrzelali ich nasi i wywiązała się walka. Strzelało się mocno i Niemcy odeszli od samochodu, w którym byli wszyscy aresztowani. Udało nam się powyskakiwać i uciec. Można to było potraktować jak początek akcji „Burza” na tym terenie.

⁴ Sierż. Putyło – bliższych danych nie ustalono.



Spotkanie kombatantów, pierwszy od lewej Jerzy Woźniak, trzeci Mieczysław Huchla, fot. zbiory prywatne Jerzego Woźniaka.

Wzięliśmy udział w akcji „Burza”, tj. pod koniec lipca oswobodziliśmy miasteczko, w którym stacjonował nieduży garnizon Wehrmachtu. Tych kilka dni były dla miejscowych czasem wolnej Polski, bo od razu zainstalowano tu instytucje samorządowe tzn. wójtów, burmistrzów i całe urzędy. Ale to trwało tylko kilka dni, bo już pojawiły się czujki, szpicle Armii Czerwonej. Już wtedy mieli wydrukowane teksty manifestu PKWN – Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jak się, przewrotnie zresztą, nazywał. I wszyscy już wiedzieli, że Wanda Wasilewska jest na czele polskiej grupy komunistycznej i że się będzie tworzyć rząd i administrację polską pod „opieką” komunistycznego Związku Radzieckiego.

Jeszcze w sierpniu można się było dosyć swobodnie poruszać, ale pod koniec miesiąca zaczęły się aresztowania i wywózka drobnych patroli czy oddziałów, które – w myśl rozkazu Naczelnego Wodza – miały jeszcze ruszyć na pomoc Powstaniu

Warszawskiemu⁵. Teren był tak nasycony wojskami radzieckimi, że nie było możliwe przedarcie się przez Kieleckie, a w szczególności przez Lubelszczyznę i dotarcie do Warszawy. Większość oddziałów się po prostu wycofała, wróciła, uciekła od zagrożenia ze strony NKWD, a część żołnierzy została internowana. Przede wszystkim od razu chcieli aresztować wszystkich oficerów. Spośród nas pierwszy aresztowany został kpt. Rabczak⁶, dowódca mojej placówki. Wywieziono go do Rzeszowa, do aresztu NKWD i tworzonego już Urzędu Bezpieczeństwa. Po krótkim śledztwie został skazany na karę śmierci. Był, w grupie jeszcze kilku innych, wiezony w lasy położone na północ od Rzeszowa, koło miasteczka Głogów, gdzie wcześniej Niemcy chowali zastrzelonych polskich

⁵ Nieścisłość – nie był to rozkaz Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, tylko dowódcy AK gen. „Bora” (Tadeusz Komorowski): Dowódca AK do oddziałów w terenie: rozkaz marszu na odsiecz Warszawie (14 sierpnia 1944 r.).

⁶ Jan Rabczak (1910–1999) – oficer ZWZ-AK, ps. „Dąb”.

oficerów i urzędników. Z tej, około dziesięcioosobowej grupy, udało się kpt. Rabczakowi i jeszcze jednemu żołnierzowi zbiec. Uratowali się wprawdzie, ale to już był znak, że terror komunistyczny będzie trwał i jeszcze narastał.

Następne tygodnie już charakteryzowały się tym, że w poszczególnych placówkach robiono wypadki, zasadzki na jakieś mniejsze pojedyncze grupki czy samochody niemieckie. I to właściwie była chyba jedna z poważniejszych prac, jakie Armia Krajowa wykonała – oczyszczenie tych wszystkich wiejskich dróg. Niemcy wycofywali się tylko szlakami głównymi, szlakiem Lwów – Rzeszów – Kraków, albo podgóorską trasą Sanok – Krosno – Jasło – Nowy Sącz. Musieli się trzymać głównych szos, bo gdzie wpakowali się w jakąś wiejską drogę, z reguły dostawali ostrzał oddziałów Armii Krajowej.

Zostałem sam z oficerskiej kadry na placówce, ale stale jeszcze utrzymywaliśmy – oczywiście w skromnej i bardzo już zakonspirowanej formie – strukturę kadrową placówki AK. Doczekałem momentu, kiedy z przykrością musiałem rozesłać rozkaz o rozwiązaniu Armii Krajowej, który gen. Okulicki⁷ wydał w styczniu 1945 r. – niektórzy uważali, że był to rozkaz przedwczesny i w tym momencie niepotrzebny. Ale już wtedy, po ofensywie 12 stycznia w 1945 r., Niemcy weszli na przedwojenne zachodnie granice Polski: na Górny Śląsk, do Wielkopolski, aż po Pomorze. Nastąpiła tragiczna sytuacja – dla wszystkich. To, co Niemcy nazywają wypędzeniem, było w rzeczywistości ucieczką przed Armią Czerwoną. Część została, szczególnie na Górnym Śląsku, gdzie nie było bezpośrednich działań wojennych, te południowe miasteczka były właściwie oazą pokoju – na te tereny polskie urzędy, gminy i miasta kierowały grupy do przesiedleń. Przy tej okazji, pod własnymi nazwiskami albo przybranymi, przyjechaliśmy tutaj, na zachód. Moja grupa dojechała do Nysy, ale okazało się, że miałem znajomych w Katowicach, i postanowiłem wrócić do Katowic. W ten sposób zgubiłem za sobą ślad.

W Katowicach zacząłem pracować w centrali dostaw hutniczych, w dziale administracyjnym. Przed wojną zaliczyłem tylko rok prawa, ale brakowało wtedy urzędników, więc chętnie tu zatrudniano wszystkich, którzy mieli co najmniej średnie wykształcenie, albo i nawet podstawowe. Utrzymywaliśmy łączność z całą „siecią” akowską. W szczególności byłem w kontakcie z kpt. Józefem Maciołkiem⁸, który był w czasie wojny komendantem obwodu Rzeszów-południe. W maju 1945 r. został aresztowany, z powodu jakiejś sfingowanej choroby dostał się do szpitala, i został odbity i wyjechał na zachód. Utrzymywaliśmy kontakty, żeby kolegów, którzy tu przyjeżdżali, odpowiednio ulokować, pomóc im w znalezieniu mieszkania czy pracy.

A tymczasem właśnie ten okres po akcji „Burza”, w której walczyliśmy z Niemcami, był tragiczny. Okazało się, że przychodzi terror jeszcze gorszy, a co najmniej równy wszystkim represjom, jakie stosowali Niemcy. Wytworzyła się pustka – dopiero w kwietniu zorganizowano formację o nazwie Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Więc, oczywiście, my wszyscy w tym się znaleźliśmy. Ale po zakończeniu wojny płk. Rzepecki⁹ doszedł do przekonania, że formuła Delegatury Sił Zbrojnych nie ma szans, że zbrojny opór po zakończeniu wojny tracił jakikolwiek sens, że nie ma widoków na osiągnięcie jakichś wolnościowych sukcesów. Płk. Rzepecki, uzyskując zgodę na rozwiązanie Delegatury Sił Zbrojnych, pomyślał wraz z oficerami Komendy Głównej Armii Krajowej o jakiejś formule o charakterze bardziej społeczno-politycznym. I to właśnie było podstawą stworzenia zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, które zostało formalnie zatwierdzone 2 września 1945 r. W WiN-ie zrezygnowaliśmy z nomenklatury wojskowej na rzecz cywilnej dla podkreślenia, że Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość jest ruchem wolnościowym bez walki zbrojnej i dywersji (za to UB w swoich informatorach i opracowaniach ciągle pozostawiało te stopnie wojskowe i formy „komendantów”, a nie „prezesów”).

⁸ Józef Maciołek (1900–1973) – oficer WP, ZWZ-AK, działacz WiN, ps. „Roch”, „Żuraw”. Od 1946 r. na emigracji.

⁹ Jan Rzepecki (1899–1983) – legionista, oficer WP, SZP-ZWZ-AK, od 1945 r. Delegatury Sił Zbrojnych i WiN, ps. „Prezes”, „Wolski”. W latach 1945–1947 i 1949–1954 więziony.

⁷ Leopold Okulicki (1898–1946) – legionista, oficer WP, SZP-ZWZ-AK, ostatni dowódca AK, ps. „Kobra”, „Niedźwiadek”, zmarł w sowieckim więzieniu w grudniu 1946 r.

Skontaktowałem się z kpt. Maciołkiem i oświadczyłem mu, że chcę wrócić do Krakowa na studia, że istotne jest, żeby każdy, kto może, dalej kształcił się nie tylko na szczeblu średnim, ale i wyższym. On się, oczywiście, zgodził i powiedział, że organizuje się również okręg krakowski zrzeszenia WiN. Dostałem kontakt do mjr. Szczepańskiego^o, który był komendantem obwodu Armii Krajowej w Jarosławiu. Zapisałem się na drugi rok na Wydziale Prawa UJ w Krakowie, a poza tym zapisałem się też na studia w Wyższej Akademii Handlowej. Studia na Akademii Handlowej trwały trzy lata, a poza tym interesowały mnie tematy ekonomiczne. W domu akademickim zamieszkałem jako student Akademii Handlowej. To pomogło mi zacierać ślady – władze sprawdzały mnie jako studenta prawa. Trzeba zaznaczyć, że studiowałem pod własnym nazwiskiem, nie używałem fałszywego, pełniłem funkcję jakby sekretarza WiN-u (UB utrzymywało, że to jest jakiś szef sztabu czy kierownik organizacyjny w okręgu krakowskim).

W 1946 r. formacja już się mocno rozrosła i okrzepła: mieliśmy szkolenia polityczne i odprawy. Moi koledzy, z redakcji „Na posterunku” w inspektoracie AK w Rzeszowie, odnaleźli się w Krakowie, a właściwie na uboczu pod Krakowem, gdzie zaczęto wydawać biuletyn miesięczny „Orzeł Biały”. To już był biuletyn informacyjny obszaru południowego WiN-u, który obejmował wszystkie województwa południowe od Sanu do Nysy Kłodzkiej (okręgi: rzeszowski, krakowski, katowicki i wrocławski).

W lipcu 1947 r. udało mi się ukończyć studia prawnicze, studia handlowe porzuciłem, bo nie było warunków, żeby wszystkiemu podołać, i zapisałem się na studium doktoranckie u prof. Juliana Krzyżanowskiego. To był bratanek bardzo znanego ekonomisty Adama Krzyżanowskiego, który między innymi był – razem z prof. Stanisławem Kutrzebą – w delegacji polskiej na rozmowy w Moskwie, wtedy kiedy Mikołajczyk zdecydował się na przyjazd tutaj i wstąpienie do tymczasowego rządu, niby łączącego zachodnią emigrację z komunistycznymi organami.

^o Wojciech Szczepański (1914–1993) – oficer ZWZ-AK, działacz WIN, ps. „Julian”, „Bartos”. W latach 1947–1954 więziony.

Tymczasem na początku 1947 r. został aresztowany Wojciech Szczepański, prezes okręgu Krakowskiego WiN-u. Początkowo byliśmy przekonani, że uda się go wyciągnąć z więzienia, nie przyznawał się do niczego, czego UB bezpośrednio mu nie wykazało. Tymczasem jego brat, z którym zerwał stosunki jeszcze przed wojną, bo był komunizującym lewicowcem, został po wojnie prokuratorem w prokuraturze wojskowej w Katowicach, więc była szansa na taki wyrok i z taką kwalifikacją, która podlegała amnestii – po wyborach styczniowych w 1947 r. nastąpiła duża amnestia, mająca skłonić do ujawnienia się żołnierzy AK, jej celem było w rzeczywistości wylapanie jak największej ilości akowców, a po drugie rozszerzenie wiedzy aparatu, przede wszystkim o oficerach Armii Krajowej. Ale niestety, umorzeniu podlegały wyroki do 5 lat dla więźniów politycznych i w szczególności dla żołnierzy AK. Szczepański dostał wyrok 7 lat, a te wyroki zostały obniżone do połowy, tak że miał trzy i pół roku do odsiedzenia.

Tymczasem, pod naciskiem Moskwy, wzmożła się działalność agentury we wszystkich możliwych jednostkach organizacyjnych, urzędniczych, przemysłowych, handlowych i nastąpiły dalsze aresztowania. W Krakowie został aresztowany kpt. Błażej¹¹, który był komendantem czy prezesem obszaru południowego WiN-u i – co gorsza – znaleziono jego notes z zapisami kontaktów i powiązań osobowych, łączności, a także schowane chyba w ogrodzie archiwum. Wszystko zostało ujawnione. Ja jeszcze byłem wówczas zastępcą prezesa okręgu krakowskiego, a po 2 października, kiedy został aresztowany kpt. Błażej, jedna nasza koleżanka była taką pełniącą funkcje prezesa okręgu krakowskiego. Ale i ją aresztowano po kilku tygodniach, gdzieś po 20 października. Zostałem właściwie sam, utrzymywałem kontakty jeszcze tylko z zarządem głównym i z niektórymi radami powiatowymi naszej krakowskiej organizacji WiN-u.

Istniała jeszcze nadzieja przekwaterowania się do Warszawy. Taki plan miał mjr. Ciepłiński¹²

¹¹ Franciszek Błażej (1907–1951) – oficer WP, ZWZ-AK, działacz WIN, ps. „Tadeusz”, „Bogusław”. Stracony przez komunistów 1 marca 1951 r.

¹² Łukasz Ciepłiński (1913–1951) – oficer WP, ZWZ-AK, działacz WIN, ps. „Pług”, „Bogdan”. Stracony przez komunistów 1 marca 1951 r.

ZIEMIE ZACHODNIE *Rzeczypospolitej*

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ROK II.

STYCZEŃ — LUTY 1943

Nr. 1 (3)

M E M E N T O

Naród nasz zdaje sobie w pełni sprawę, z tego, że wśród gigantycznych sił, biorących udział w tej bezprzykładnej w dziejach wojnie, największą wagę, gdy idzie o los Polski, posiada nasz własny wysilek. We wrześniu 1939 roku zbiorowa wola nasza wyzwoliła iście kosmiczną burzę wydarzeń, która od lat gromadziła się w lonie świata. W ciągu trzech lat przeszło toczacej się wojny ani na chwile nie ograniczyliśmy się do roli bierno-

Fot. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu.

czy płk. już wtedy, a miałem z nim kontakt przez kolegę, Jerzego Woźniaka¹³, który był kurierem i wrócił do kraju w 1947 r. z polecenia delegatury zagranicznej i Ciepłiński go zatrzymał tutaj, żeby przygotował jakąś siedzibę w aglomeracji Warszawskiej, żeby odciąć się od Krakowa i Katowic i od nowa próbować zbudować struktury. Ale już wówczas to było – jak się okazało – nierealne. Ciepłiński został aresztowany jeszcze pod koniec listopada, 10 grudnia aresztowano Jerzego Woźniaka, powpadało dużo ludzi i nic więcej nie można było zrobić. Próbowałem jeszcze dołączyć do grupy po którą miał przyjechać mój kolega szkolny Tadeusz Cieśla¹⁴, który był takim kurierem przewożącym ludzi na zachód. Ale okazało się, że za pierwszym razem nie mogłem mnie zabrać, przyjechał potem w marcu 1948 r., ale został aresztowany pod Lubaniami. Wieźli go potem z Jeleniej Góry pociągiem do Wrocławia i udało mu się wyskoczyć i uciec, ale potłukł się mocno, połamał żebra, obojczyk.

¹³ Jerzy Woźniak (ur. 1923) – żołnierz ZWZ-AK i 2. Korpusu we Włoszech. Emisariusz WIN, aresztowany i skazany na karę śmierci (zamienioną na dożywocie). Zwolniony w 1956 r. Od 1997 r. zastępca kierownika, a w latach 2001–2002 kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

¹⁴ Tadeusz Cieśla (1919–1952) – ps. „Żbik”, kurier zagraniczny WIN, aresztowany i stracony 9 lipca 1952 r.

Pomógł mu jakiś ksiądz, którego przekonał, że nie jest prowokatorem, ale szukającym pomocy. Potem dotarł do mnie i sytuacja się odwróciła, bo nie on mnie, a ja jemu musiałem pomóc. Podkurował się trochę i wrócił na zachód.

Tymczasem ja jeszcze miałem nadzieję, że spotkam się z mjr. Kawalcem¹⁵, który po aresztowaniu Ciepłińskiego pełnił chwilowo funkcję prezesa WiN-u. Ale okazało się, że to już była prowokacja. Później dowiedziałem, że major Kawalec został aresztowany wcześniej, i kiedy przyszedłem na spotkanie, UB już na mnie czekało i zostałem aresztowany. Nasza grupa, poza mjr. Szczepańskim, miała proces w lipcu 1948 r. w Krakowie i dostaliśmy stosunkowo łagodne wyroki jak na ówczesne standardy. Ja i por. Zbigniew Zawila¹⁶ z zarządu okręgu krakowskiego dostaliśmy po 7 lat więzienia, a koleżanka Petriczek¹⁷, o której wspominałem poprzednio, dostała o rok mniej, z tym że, niestety dostaliśmy wszyscy wyrok między innymi z artykułu 7 tzw. małego kodeksu karnego, a to nie podlegało amnestii.

¹⁵ Mieczysław Kawalec (1916–1951) – oficer WP, ZWZ-AK, działacz WIN, ps. „Iza”, „Stanisławski”. Stracony przez komunistów 1 marca 1951 r.

¹⁶ Zbigniew Zawila (1920–1985) – pchor. WP, oficer ZWZ-AK, działacz WIN, ps. „Dulęba”, „Żbik”.

¹⁷ Józefa Petriczek (1919–1996) – żołnierz AK, działaczka WIN, ps. „Wilejka”.

W 1955 r. zostałem zwolniony z aresztu we Wronkach, bo tam cały czas siedziałem, i trafiłem do Wrocławia. Tu mieszkała już moja rodzina, w szczególności dwaj młodszy bracia, którzy byli inżynierami i dostali tu skierowania do pracy. W moim przypadku z pracą było na początku trudno. Bo wprawdzie magistrów prawa wówczas nie było jeszcze tak dużo, no ale, jak się dowiedzieli o mojej przeszłości, to już było: „dziękujemy, ale nie możemy pana przyjąć”. Spróbowałem wpisać się do adwokatury, odmówiono mi także, dopiero po latach mi dziekan Michalak mówi: „no wie pan, teraz mógłby pan do adwokatury przejść”. Ale ja już podziękowałem, bo zatrudniłem się jako radca prawny, wtedy jeszcze nie było korporacji radcowskich, tak jak dzisiaj. I to nie było stanowisko radcy prawnego, nie mieściło się w nomenklaturze, która podlegała ocenie i kwalifikacji Komitetu Wojewódzkiego Partii w tych. Pomału zacząłem sobie wyrabiać stanowisko poprzez zrzeszenie prawników, prowadziłem kursy organizowane przez zrzeszenie prawników, pisałem skrypty. Próbowałem wznowić studia doktoranckie, ale to już nie wyszło, bo nie bardzo miałem czas. Trzeba było pracować, ożeniłem się. Żona była nauczycielką historii w liceum nr IX we Wrocławiu. Po utworzeniu samorządu Radców Prawnych, zostałem członkiem zarządu głównego Krajowej Rady Radców Prawnych byłem też przewodniczącym Komisji Legislacyjnej, byłem też wykładowcą i członkiem komisji egzaminacyjnej dla radców prawnych. Zainteresowałem się prawem konstytucyjnym. Po „Okrągłym Stole” poproszono mnie też do komisji Zgromadzenia Narodowego, kiedy przygotowano już w 1990 r. projekt nowej konstytucji, ale podziękowałem za współpracę i sam zdecydowałem się napisać taki tezowy projekt konstytucji – został zresztą opublikowany w 1993 r. w takim zbiorowym opracowaniu prof. Winczorka¹⁸.

W 1990 r. zaczęliśmy we Wrocławiu organizować Związek Żołnierzy AK, a kilka miesięcy później zdecydowaliśmy się też na utworzenie odrębnego związku żołnierzy i kombatantów WiN-u. Zarząd główny WiN-u, który powstał tu,

we Wrocławiu, poprosił mnie o opracowanie statutu – zrobiłem to, zarejestrowałem związek w sądzie i siłą rozpędu wybrano mnie na prezesa zarządu głównego WiN-u. I byłem nim do 1996 r., przez dwie kadencje. Potem jeszcze postanowiłem pojechać do Londynu i zapoznać się z dokumentami, jakie zostały po naszej Delegaturze Zagranicznej Sił Zbrojnych, które ksiądz Kluz¹⁹ po śmierci płk. Maciołka złożył w „Studium Polski Podziemnej”. Na tej podstawie udało mi się zorganizować zespół redakcyjny, który wydał 6 tomów dokumentów zrzeszenia WiN-u. Udało mi się wydać książkę o żołnierzach i kombatantach WiN-u.

W 2001 r. Sejm podjął uchwałę o tym, że WiN był organizacją, która dobrze zasłużyła się ojczyźnie. Później, z inicjatywy przede wszystkim niezującego już, niestety, Andrzeja Zagórskiego, takiego historyka – amatora, zorganizowaliśmy redakcję Zeszytów Historycznych WiN-u i udało się nam wydać 30 tomów. To jest olbrzymia kopalnia wiedzy, nie tylko o samym WiN-ie, ale i o Armii Krajowej czy Narodowych Siłach Zbrojnych, czy Batalionach Chłopskich, która służy wszystkim historykom.

W Światowym Związku Żołnierzy AK byłem od pierwszej kadencji w 1990 r.. Byłem członkiem Sądu Koleżeńskiego, a już na drugim zjeździe zostałem członkiem Rady Naczelnej i tę funkcję pełniłem przez kilka kadencji.

W naszym statucie założyliśmy, że członkostwo WiN-u nie musi ograniczać się wyłącznie do członków WiN-u niepodległościowego z tamtych lat okupacyjnych. Funkcję Zarządu Głównego przekazaliśmy młodym historykom. To, na co nas było stać, staraliśmy się zrealizować. A teraz to już pozostaje zapiecek.

Postanowieniem Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z dnia 31 października 2007 r. płk. Mieczysław Huchla został awansowany do stopnia generała brygady w stanie spoczynku. Zmarł 16 września 2010 r. we Wrocławiu, został pochowany na Cmentarzu Grabiszyńskim.

(oprac. Jerzy Kirszak)

¹⁸ Piotr Winczorek (ur. 1943) – polski prawnik, profesor, członek Trybunału Stanu.

¹⁹ ks. Stanisław Kluz (1917–1982) – pchor. i kapelan AK, działacz WiN, ps. „Czak”, „Petroniusz”. W latach 1946–1949 i 1952–1956 więziony. Od 1961 r. na emigracji w Wielkiej Brytanii.